Nr. 13. Kraków 29 marca 1914 r. Rok XII.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Z TYGODNIA.

Przeżywamy obecnie w Austryi bardzo ciekawe lata. Dzięki ślepocie rządzących państwem biurokratów niemieckich **państwo austryackie chyli się do upadku.** Ciemiężone przez Niemców i Węgrów narody słowiańskie, zamiast przyczynić się do wzrostu i potęgi państwa, oglądają się na sąsiadów i od nich oczekują pomocy, aby się z objęć austryackich już raz wyrwać. Skutek tego jest taki, że raz po razu słyszymy o zmowach sąsiadów Austryi, aby państwo austryackie rozbić, a krajami się podzielić.

Obecnie wyszły na jaw **konszachty ministra rosyjskiego hr. Wittego z pruskim cesarzem Wilhelmem,** sojusznikiem Austryi. Otóż ten sojusznik Wiluś układał z Rosyą taki plan podziału Austryi: Czechy pozostaną osobnem państwem, Węgry także, Śląsk, Morawy, Austryę górną, dolną zabiorą Prusy, kraje słowiańskie zabierze Serbia, południowe kraje Włochy, część Bukowiny i Siedmiogród Rumunia, a resztę Bukowiny i Galicyę Rosya.

Że apetyt na taki podział jest, to nie ulega wątpliwości. Że niejeden naród tęskni do takiego podziału Austryi, to także pewne. I Włosi i Rumuni i Serbowie i część Niemców radziby pomogli tym planom. A winien temu jest rząd wiedeński, który obdziera z praw i swobód poszczególne narody, który szykanuje ludność, a przywilejami obdarza Węgrów, Niemców i trochę Czechów.

Może czas jakiś ten system rządów się utrzymać, ale na długo to nie wystarczy. **Jeśli Austrya chce żyć, musi dać narodom i krajom większe prawa, swobody, większą niezależność, musi być dla tych narodów sprawiedliwą!** Ot i teraz parlament zagwoździli Czesi i całe państwo cierpi na tem: nie uchwalone nowe koleje, nowe ustawy o szkołach, o sądach, o zniesieniu podatku od domów, o rekrucie i t. d. Po co to i na co?! Kiedy **prawie wszystkie te sprawy mogłyby załatwić Sejmy!** A gdyby jaki Sejm nie załatwił czego, toby cierpiał na tem tylko jeden kraj, a nie 17! **Co winna taka ludność Galicyi, że Czesi kłócą się z Niemcami o Sejm w Pradze!** A z powodu tej kłótni płacą chłopi w Galicyi dalej podatek od domów jedno i dwuizbowych, nie mają nowych kolei, nie mają ulg w ubezpieczeniach!

Skutek tych błędów w rządzeniu państwem jest obecnie taki, że **rządzący ministrowie zaciągają teraz 375 milionów nowej pożyczki na cele, z których ludności naszej nic nie przyjdzie.**

I tak rząd wyda te pieniądze: 30 milionów na koleje w Bośni (ale nie u nas!), 222 i pół milionów na koszta niedoszłej wojny, 117 milionów na dalsze zbrojenia! W tym celu **zarządził** równocześnie **rząd, aby na przyszłość więcej żołnierzy powoływano pod broń, niż dotąd!** I tak w myśl ogłoszenia § 14 stan rekruta do utrzymania wspólnej z Węgrami siły zbrojnej będzie musiał być na rok 1915 wczas zapewniony i wyżej ustalony o 11.300 ludzi,

na r. 1916 o 17.000 ludzi, na r. 1917 o 17,500, na r. 1918 i następnych pięć lat o 18.000 rocznie, z czego wedle spisu ludności z dnia 31 grudnia 1910 r. na kraje i królestwa, reprezentowane w Radzie państwa, przypada na 1915 rok 6.481 ludzi, na 1916 r. 9.750, na 1917 r. 10.307, na rok 1918 i pięć lat następnych po 10.324 ludzi rocznie. Tak samo kontyngent obrony krajowej celem utrzymania obrony krajowej musi być wczas zapewniony i wyżej ustalony, a mianowicie na 1915 r. o 5.785 ludzi, na 1916 r. 6.749, na 1917 r. o 6.845 ludzi, a na r. 1918 i pięć lat następnych o 7.038 ludzi

Być może, że wobec pomnożenia ilości wrogów państwa i ci żołnierze są Austryi koniecznie potrzebni do ratunku, ale **jeśli ludność państwa będzie niezadowoloną i głodną, to i największa armia państwu nie wystarczy!** A tymczasem rząd, jakby na złość chce ludność wygłodzić.

Ciągłe szykany po starostwach i na granicy obrzydzają wychodźcom do reszty to państwo. **Chłop w tym roku w wielu powiatach nie ma co jeść,** więc gdzie może szuka zarobku! A tu starostwa nie chcą wydać paszportów, a na granicy, już od Krakowa zaczynając, urzędnicy niemieccy ciągle maltretują wyjeżdżających. **Rząd,** nie dowierzając urzędnikom Polakom, **przysłał do Krakowa Niemców,** którzy po polsku nic nie rozumią, aby badali dokumenty emigrantów! I co z tego wynika? Zwłoka i prosta szykana!

A tu, jak złość, do Mysłowic zjechało za dużo robotników i Niemcy bardzo przebierają. **Po kilka tysięcy ludzi w błocie, o głodzie i chłodzie, dniuje i nocuje, czekając tygodniami, aby się jaki agent zlitował i zrobił kontrakt.** A ile przytem oszustwa, szachrajstwa! Robotników jest za dużo, więc w tym roku i taniej płacą za roboty na Saksach! Przez miesiąc **przejechało** przez Mysłowice na roboty do Prus okrągło **sto tysięcy ludzi!**

A rząd, zamiast pomódz, zamiast tym, co roboty nie dostali, ułatwić powrót, dać chleba kromkę, bo wielu po kilka dni nic w ustach nie miało, jeszcze szykanuje i urzędników nasyła!

Źle jest w kraju i nic na lepsze się nie zmienia.

Myśleliśmy, że zaraz po świętach zbierze się na dłuższe narady Sejm i że on zajmie się naszemi bolączkami. Ale w ostatnich dniach **słychać, że rząd się nie kwapi** do zwołania Sejmu, **że stańczycy i żydowscy demokraci także nie naciskają, a posłowie ruscy** na samą wiadomość, że Sejm może być zwołany, **polecieli do ministra z protestem!** Już to ślepota wodzów ruskich jest chorobą powszechną, nagminną! Chłopu ruskiemu głód kiszki skręca, a jego posłowie, aby tylko dokuczyć Polakom, jeszcze bat kręcą na jego skórę. **Dziwić tylko musi ta obojętność chłopów ruskich, że jeszcze tego bata nie wzięli na swoich posłów!**

Nie wiemy więc, czy Sejm w ogóle się zbierze.

Posłów do parlamentu pozbawił rząd dyet poselskich i rozpędził zapewne aż do jesieni. Sejmu zwołać rząd nie ma ochoty — lepiej mu rządzić bez kontroli — oto skutki złej polityki.

Niestety, **winni tu są i nasi polscy rządcy!** Gdyby wszystkie polskie stronnictwa ostro wobec rządu stawiały żądania, i rząd byłby inny! Ale kiedy **u nas najtrudniej o zgodne działanie.** Nasi stańczycy są i byli zawsze hardzi wobec ludu, ale pokorni wobec rządu. I teraz nic się nie zmienili. Nasi demokraci zawsze jedli z żydowskiej i rządowej ręki! Nasi ludowcy od Stapińskiego dobrzy byli i są do krzyku i do brania łapówek od rządu i od żydów, ale do roboty nigdy ich nie było, a teraz jest jeszcze gorzej! Stapiński poszedł już całkiem na służbę żydów i socyalistów, a z tej mąki dobrego chleba w żaden sposób być nie może!

I jak tu w takiej rosterce wydusić na rządzie, nam nieprzyjaznym, pieniądze i większą swobodę w Sejmie i w kraju!

Dużo zmienić się musi, aby było lepiej — a na to **trzeba pracy i solidarności!** Trzeba wygnać złe i lokajskie dusze, trzeba zrozumienia, co jest dobre a co złe i jaką powinna być nasza polska, narodowa polityka.

Nad tem pracować musimy, aby wszystkich oświecić!

Stanisław Rymar.

W piekle emigracyjnem.

Według wiadomości, nadchodzących z Mysłowic i Katowic, polscy i ruscy robotnicy sezonowi, którzy wyruszyli do Prus w nadziei zarobku, znajdują się w okropnem położeniu. Tysiące tych obieżysasów przebywa od dłuższego czasu w pruskich stacyach pogranicznych w okropnej nędzy i zupełnem opuszczeniu. Nie mają nawet dachu nad głową. Mieszkają, śpią i jedzą na gościńcu, w rowach, nie rzadko w ogrodzie prywatnym jakiegoś litościwego Ślązaka.

Przed dworcami w Katowicach i Mysłowicach pełno kobiet i parobczaków. Twarze blade, zmęczone bezsennością, wycieńczone głodem... Tu i ówdzie zaczyna się żebranina.

Wśród tych zgłodniałych mas uwijają się agenci, wysłani przez większe dwory w Niemczech. Kto w pełni zdrowia i sił, ten może liczyć, że pracę dostanie... Markę i 25 fenigów, 50 najwyżej. Wartość sił roboczych naszego chłopa spadła!

Wszystko to przypomina raczej handel niewolnikami w średnich wiekach, niż werbunek do pracy.

Po kilku dniach zostają setki niezwerbowanych. Policya pruska wyrzuca ich bezlitośnie z terytoryum Śląska do Galicyi. W miejsce ich przychodzą świeże masy Mazurów i Rusinów. Co zdrowe i silne — idzie w kilkumiesięczną niewolę, co słabe — pozostaje. I tak wciąż bez końca...

Znowu zatem wzmożona strasznemi klęskami rolniczemi emigracya okazała tragiczny swój obraz, wynikający z braku opieki władz nad ludem, który, gnany przez setki naganiaczy, opuszcza wsie rodzinne za chlebem, by, nie znalazłszy go, przymierając z głodu, trupami znaczył smutne swe pielgrzymki; nim więc kraj zdoła wytworzyć rodzime warsztaty pracy, obowiązkiem naszego społeczeństwa powinno być energiczne postawienie sprawy, zażądanie opieki państwa nad dziesiątkami tysięcy wychodźców.

Państwo musi sobie zdać sprawę ze swej odpowiedzialności i upadku swego znaczenia, czego dowodem są tragiczne wypadki, rozgrywające się w Mysłowicach i na gościńcach pogranicza państwa i kraju.

— — — — — — — — — — — — —

W Mysłowicach wśród emigrantów panuje głód i choroby. Kto ma siły, idzie pieszo z powrotem, od Mysłowic do Krakowa roi się gościniec od głodnych robotników polskich i ruskich. Tysiące jest takich.

Były i w latach ubiegłych wypadki, że robotnicy nie mogli na Saksach dostać roboty i pieszo wracali do domów. Ale były to pojedyncze wypadki. W tym roku roboty nie dostały tysiące. Głód, a przytem niesumienna agi-

tacya ruskiego „Prowidenia“ zachęciły ludzi do wyjazdu. Zjechali do Mysłowic, a tu ani pracy ani kawałka chleba.

Nareszcie podniósł się w kraju krzyk! Dopiero to pomogło: do Oświęcimia i Mysłowic wyjechali starostowie i dostarczyli chleba, dyrektor kolei kazał bezpłatnie wydać bilety kolejowe na powrót do domu. W jeden dzień, w poniedziałek odwiozły pociągi blisko 800 robotników i robotnic z powrotem do Galicyi!

Ostrzegamy tedy wszystkich przed wyjazdem do Prus!

Narada w sprawie handlu ziemią.

W lwowskiej Izbie handlowej i przemysłowej odbyła się narada nad projektem rządu, aby handel rolą, uprawiany w celach zarobkowych, uznać za przemysł koncesyonowany. Naradzie przewodniczył zastępca marszałka krajowego dr. Pilat.

Omówiono dokładnie dzisiejsze stosunki parcelacyjne w Galicyi. Są one niepomyślne, parcelacya odbywa się nieporządnie, a korzystają z niej tylko spekulanci. Powstają wskutek tego szkody narodowe, społeczne i materyalne. Dzika parcelacya wywołuje nadmierny wzrost cen ziemi, nie stojący w żadnym stosunku do ceny użytkowej i to tak w sprzedaży drobiazgowej, jak i w handlu dobrami tabularnemi. Miernikiem unormowania cen większych posiadłości w jakiejś okolicy, staje się wobec wysokich cen w sprzedaży drobiazgowej, nie, jak to właściwie być powinno, cena użytkowa, lecz cena, którą można uzyskać przy parcelacyi. Te ceny doszły już do takiej wysokości, że nawet dla drobnych włościan ziemia przestaje być rentowna. Zwłaszcza włościanin, nie rozporządzający większymi funduszami, ogałaca się z gotówki, pozostaje dłużny resztę ceny kupna, a ponieważ nie posiada odpowiednich zasobów na uprawę i zakupno inwentarza, gospodarstwo jego skazane jest z góry na zagładę. Skutki tych stosunków odbijają się nie tylko na ludności wiejskiej, lecz także na miejskiej, która cierpi wskutek drożyzny środków spożywczych. Włościanin, nie mając warunków porządnego gospodarowania, nie może być — a być nim powinien — dostawcą produktów rolnych i bydlęcych dla spożywców krajowych, gdy z drugiej strony właściciele większych posiadłości eksportują swe płody za granicę, z uwagi na możność uzyskania tam wyższych cen.

Wskutek wysokich cen ziemi włościanin może nabywać tylko małe parcele. W ten sposób powstają gospodarstwa karłowate, niezdolne wyżywić rolnika z jego rodziną. Jeżeli zaś włościanin trochę zamożniejszy nabędzie większy kawałek gruntu, to musi zań zapłacić tyle, że, pozbywszy się nieopatrznie kapitału, staje się proletaryuszem rolnym. Chcąc podołać obowiązkom zapłacenia reszty ceny kupna, danin publicznych itp., udaje się na czasową emigracyę na czas robót polnych, z której zarobków nie osiąga jednak zamierzonego celu, albowiem zaoszczędzony pieniądz spożywa w kraju w porze zimowej, w której nie może w domu znaleźć zarobku. Wskutek tego nie może włościanin spłacić ciążących na nim zobowiązań, co go znowu popycha do dalszej emigracyi. Jest to, jednem słowem, błędne koło, w które wtrąca włościanina zwyżkowa spekulacya parcelacyjna, wyzyskująca jego głód ziemi.

Tylko jeden z mówców bronił drobnej parcelacyi, gdyż, jego zdaniem, w wielu wypadkach czyni ona chałupnika kmieciem, zwłaszcza rozporządzającego zarobkiem z Ameryki.

W rezultacie wszyscy członkowie ankiety, prócz Rusina dr. Fedaka, oświadczyli się za koniecznością poddania handlu ziemią przymusowi koncesyjnemu. Zażądano także rozszerzenia tego przymusu na grunta leśne i ewentualnie nawet na grunta miejskie. Podnoszono jednak, że samo uregulowanie tego handlu pod względem prawno-przemysłowym nie wystarczy, aby zaradzić złemu; trzeba jeszcze środków, któreby zabezpieczyły ludność przed nadużyciami i wyzyskiem ze strony spekulantów, a w danym razie ułatwiały już dochodzenie szkód. W obrębie ogólnej koncesyi musi każdy poszczególny interes parcelacyjny uzyskać ponadto jeszcze specyalny konsens. Koncesyonaryusz musi składać odpowiednią kaucyę i prowadzić zapiski. Zgodzono się też na to, aby na parcelacyę miały wpływ także władze krajowe.

Rząd centralny chce na przyszłość sprawę handlu ziemią tak urządzić: kto kupi folwark i chce go parcelować, musi na to otrzymać pozwolenie od rządu. Musi nadto przedłożyć rządowi szczegółowy projekt parcelacyi, musi podać ceny i prowadzić księgi, do których rząd może wglądać każdej chwili.

Oczywiście, jak dotąd, tak i na przyszłość, gospodarz od gospodarza albo od obszarnika może kawałek gruntu kupić swobodnie.

Ten projekt rządu, choć niby ma za cel patrzenie na palce parcelującym, aby nie oszukiwali chłopów i aby nie sprzedawali mniej, niż na przykład 5 albo 10 morgów jednemu, dobry nie jest i na nic się nie zda.

W najbliższych numerach zajmiemy się tą sprawą obszernie i swoje projekty, jak ułatwić chłopom kupno ziemi, przedłożymy. Profesor Stanisław Grabski, znany doskonale ludowi, rozpoczął już druk swojego projektu w „Słowie polskiem“. Projekt rządu ostro on krytykuje.

W jaki sposób można zapobiedz biedzie i nędzy w naszym kraju?

Jedną z dalszych, bardzo szkodliwych przyczyn naszej biedy, **to procesy**. Setki tysięcy procesów w naszym kraju toczy się o rzeczy błahe, które zazwyczaj kończą się lekką karą, a nawet uwolnieniem, a tysiące innych procesów pozbywa ludu roli, a nawet dachu nad głową. Pomimo tego lud nie może się opamiętać i zrozumieć, że wyzbycie się, a choćby zmniejszenie procesów, to zmniejszenie nędzy, a przysporzenie majątku sobie i krajowi.

Niedawno czytałem, ile procesów było w jednym roku w naszym kraju, a dalej, że jeżeli nie zaczniemy poprawy od siebie i o lada drobnostkę skarżyć będziemy sąsiada, a nawet brata, siostrę lub krewnego, to musimy coraz bardziej pogrążać się w nędzę i niedostatek.

Znam jedną, dosyć dużą wieś, która w roku miała siedmdziesiąt cztery rozpraw karnych, a mianowicie: dwadzieścia trzy o ubliżenie honoru, jedenaście o pobicie, ośm o awanturę połączoną ze szkodą, siedemnaście przez spaszenie traw, zaoranie i kradzież polną, jedną o kradzież z domu, jedną o nieprawidłowe wkroczenie do domu, podczas gdy gospodarz miał sprzeczkę ze żoną, reszta zaś z doniesień przez żandarmeryę.

Gdyby tedy każda rozprawa kosztowała 30 K, to wieś ta za rok wydała 2220 K, a przecież prawie żaden proces nie kończy się na jednej rozprawie, więc liczba ta pomnoży się trzy i więcej razy. Dla lepszego zrozumienia podaję, że sprawa o wkroczenie do domu sąsiadów podczas sprzeczki

małżonków kosztowała przeszło 750 K i jeszcze nie została skończoną, a gdzież utrata czasu, napiwki itp.? Zapewne nie przebiorę miary, gdy powiem, że wieś ta wydała w ciągu roku za głupie ubliżenia honoru, pobicia, awantury, kradzieże itp. więcej, niż cztery tysiące koron na procesy.

Pomyślcie, drodzy bracia, co za zniszczenie dla rodzin i całego kraju idzie przez procesy, iluż to na przeprowadzenie procesu sprzedaje ostatnią krowę, iluż zaciąga dług, ile napracować się trzeba i niejednej rzeczy odmówić, ażeby zaoszczędzić, a potem za drobną bagatelę nieść grosz adwokatom, wycierać klamki w sądzie, a co gorsza, tworzyć nienawiść w sąsiedztwie, a nawet w rodzinie. Strasze skutki procesów powinien wreszcie zrozumieć nasz lud i całą siłą dążyć do zmniejszenia ich, przez co zapobiedz można także nędzy w naszym kraju.

Lud, który stoi pod względem oświaty wyżej od naszego, dawno zrozumiał, co go rujnuje, to też wyzbył się procesów przez polubowne załatwianie spraw, które nas pozbywają majątku i sławy. My też starajmy się, ażeby w każdej wsi był **sąd polubowny,** a jeżeli mamy sprawę sporną, tak, na miejscu bez kosztów, starajmy się ją załatwić, a grosz, który ma wziąć adwokat, zostanie na poprawę roli, na gazetę i wiele potrzebnych rzeczy.

Mam nadzieję, że słowa te nie przejdą bez echa, ale wszyscy, cały lud, powinien dołożyć starań, ażeby tę piekącą bolączkę, która pozbywa nas mienia, chleba i sławy, te procesy, raz wreszcie zmniejszyć, a zaradzimy po części biedzie i nędzy w naszym kraju.

Wasz *Franek ze Sieprawia.*

Z POLSKI.

Poznań, 15 marca 1914.

„Kij ma dwa końce“ — mówi już prastare polskie przysłowie. O ile tedy, nowe prawo przeciwpolskie, mające przyjść pojutrze pod obrady pruskiego Sejmu, jest dla nas ze względów, o których pisałem, wysoce niebezpieczne, o tyle nabawi ono rząd i hakatystów niemiłego jeszcze kłopotu, o ile zresztą już teraz w Sejmie nie napotka na trudności. Ale o tem niebawem się przekonamy.

Głównym celem natomiast prawa państwowego pierwokupu ziemi ma być z jednej strony powstrzymanie przechodzenia ziemi w ręce polskie, jej systematyczne wykupywanie — za możliwie tanie pieniądze, czy spodziewanej wskutek nowego prawa **zniżce cen ziemi**. I tu to może się rząd sromotnie przeliczyć. Państwowemu prawu przedkupna podlegać będą wszystkie sprzedaże ziem, a więc i sprzedaże z rąk niemieckich. Niemcy natomiast, zamieszkali na naszych ziemiach, przy znanej swej chciwości, zechcą przedewszystkiem wyzyskać nowe prawo na rzecz swojej kieszeni. Można tedy sprzedawać, tem chętniej ziemię posiadaną przez siebie za możliwie wysoką cenę, licząc na to, że państwo zapłaci każdy warunek, by tylko ziemia nie przeszła w ręce polskie. W ten sposób rząd będzie miał niemały kłopot, rozpęta żądze zysku pośród tych właśnie, których wzmocnić by pragnął.

Lecz przyjąwszy nawet, że rząd pruski zechciałby nabywać wszystko, co mu się nawinie, toż Prusy są za biedne, a powtóre przy odczuwanym już dzisiaj ogromnym braku kolonistów niemieckich, którychby osiedlać można na rozparcelowanych gruntach, jest to niewykonalną mrzonką.

Przy całem tedy niebezpieczeństwie, grożącem z chwilą zaprowadzenia nowego prawa o państwowym pierwokupnie, radykalnych zmian odrazu spodziewać się, ani obawiać nie należy. Niebezpieczeństwo jest niesłychanie groźne, lecz ostrość jego od podstawy naszej, polskiej, przedewszystkiem zależy.

Jeżeli zastanie nas w rozterce, strwożonych i chwiejnych, co może poczynić wielkie wyłomy, lecz przy zgodnej przezornej postawie naszej — a to jest niemal pewnem — straty zbyt wielkie i dalekonośne nie będą.

Ustawa, którą duch pruski spłodził, zawiera tu przedewszystkiem tę wadę, że płynie sztucznie przeciw życiu, że pragnie zgnieść żywioł polski, na wskroś zdrowy i solidarny; choć przeto moc pruska jest wielka, złość i nienawiść jeszcze większa — mimo to epoki, zrodzonej w duszach polskich, około obrony narodowego bytu, nie złamie.

Rozpoczynających się tedy obrad Sejmu nad ustawą o parcelacyi i pierwokupie państwowym, czekamy spokojnie trzeźwie na rzecz patrzący i przeświadczeni, że w obronie zagrożonych dóbr narodowych skupi się wszystko, co po polsku czuje.

J. M.

Niemcy wyrzucają Polaków policyantami z kościoła.

Rodzice polskich dzieci w Berlinie nie chcieli się zgodzić na to, by dzieci ich przystępowały po raz pierwszy do Komunii świętej razem z dziećmi niemieckimi, gdyż wówczas musiałyby słuchać niemieckich nauk i odmawiać modlitwy po niemiecku. Tę wspólną pierwszą komunię dzieci wyznaczył proboszcz ks. Jacobus na 25 b. m.

Rodzice polskich dzieci przyszli w niedzielę do kościoła razem z dziećmi w liczbie 60 i poprosili proboszcza po raz drugi, by im dzieci wykomunikował wczoraj. Proboszcz odparł, że im tego nie zrobi i oświadczył, że dzieci polskie muszą się komunikować razem z niemieckiemi.

Na to oświadczenie odpowiedzieli Polacy **odśpiewaniem pieśni kościelnych po polsku.**

Gdy w kościele rozległy się dźwięki polskich pieśni, proboszcz Jacobus wyszedł przed balaski i zakazał Polakom śpiewać, a gdy wezwanie pozostało bez skutku, kazał Polakom wyjść z kościoła.

Polacy zaprotestowali przeciw temu niesłychanemu żądaniu proboszcza.

Wówczas na ambonę wyszedł wikaryusz ks. Amandus i zaczął wykrzykiwać, żeby Polacy zaprzestali śpiewać polskie pieśni, gdyż **przeciwnym razie zawezwie policyę i każe ich przez policyantów z kościoła wyrzucić.**

Wówczas obecni w kościele Niemcy, podnieceni niesłychanem wystąpieniem księdza Amandusa i Jacobusa, **rzucili się na Polaków i zaczęli ich z kościoła wypierać. Przyszło do starcia między Polakami a Niemcami w kościele.**

Wreszcie ksiądz proboszcz Jacobus **wezwał do kościoła policyę, aby Polaków wyrzucić ze świątyni.**

I — na wezwanie proboszcza przyszło do kościoła ośmiu policyantów, którzy przemocą zaczęli Polaków wypierać z kościoła.

Rolacy jednak nie dali się wyprzeć i stanęli murem wobec policyantów.

Wówczas stała się rzecz niesłychana. **Proboszcz Jacobus zawezwał silniejszy oddział policyi do kościoła.** Przybyło więc **jeszcze 20 policyantów**, którzy, połączywszy się z pierwszymi ośmioma, **siłą wyrzucili Polaków i przygotowane do komunii dzieci polskie z kościoła.**

Stosunki między proboszczem Jacobusem a Polakami były już od dawna naprężone. Ksiądz Jacobus odmówił Polakom, mimo ich próśb, urządzania częstszych kazań polskich i polskich nabożeństw. Takiego katolickiego księdza-hakatystę, który polskie dzieci i rodziców każe bezpodstawnie wyrzucać z kościoła przez policyę, muszą srogo ukarać władze kościelne. Lud polski katolicki musi mieć choćby z Rzymu zadośćuczynienie za krzywdę, wyrządzoną przez pruskiego księdza.

ZE ŚWIATA.

Przed wojną domową w Anglii.

Bunt w prowincyi protestanckiej w Irlandyi w Ulster przybiera groźny charakter. Protestanci irlandzcy, grupujący się tam, siłą oręża chcą sprzeciwić się samorządowi katolickiej Irlandyi. W kołach politycznych sądzą, że jedyną drogą uniknięcia wojny domowej byłoby rozpisanie nowych wyborów. Jeżeli rząd tego nie uczyni, wojna domowa w Anglii stanie się nieunikniona.

W Irlandyi kilkuset oficerów wniosło prośbę o złożenie szarży oficerskiej. **Oficerowie ci oświadczają, że nie będą strzelali** do swoich współwyznawców, chociażby nawet otrzymali taki rozkaz. Posłowie protestanccy zamierzają udaremnić tegoroczny werbunek rekruta, i chcą w tym celu przyjąć w Izbie lordów poprawkę do ustawy o kontyngencie rekruta, zakazującą używania wojska przeciw powstańcom w Ulsterze.

Zastanawiają się obecnie nad kwestyą, jak zachowa się wobec zajść w Ulsterze armia angielska. Pułk konnicy w Couragh, który otrzymał rozkaz wymarszu do Ulster, odmówił posłuszeństwa.

Z tego powodu odbyły się między prezydentem ministrów Asquithem a ministrem wojny i innymi ministrami długie narady. **Postanowiono wystąpić** jaknajostrzej przeciw hrabstwu Ulster.

Żołnierzom rozdano ostre naboje.

Jak dzienniki donoszą w Ulster odbyła się próbna mobilizacya sił powstańczych, która wykazała, że **powstańcy rozporządzają około 100 tysięcy ludzi.**

Ostatnie wiadomości z Londynu przynoszą, że minister spraw wewnętrznych zarządził druk formularzy wyborczych, z czego wnoszą, że rząd nosi się z zamiarem natychmiastowego rozwiązania parlamentu.

Dzienniki donoszą o wielu wypadkach nieposłuszeństw wśród wojsk. W Belfaście żołnierze rzucili broń, oświadczając, że służą ojczyźnie, ale nie chcą strzelać do Anglików.

Z Curragh donoszą, że z arsenału zniknęło sto tysięcy karabinów i rewolwerów.

Jak słychać, koleje żelazne gotowe są do transportowania kilkunastu tysięcy wojska do Glasgowa. — Rząd czyni bardzo daleko idące przygotowania wojskowe i zaprowadził cenzurę wojskową depesz. Wydano kilkaset nakazów aresztowania przywódców powstania w Ulster. Aresztowania mają nastąpić na dany znak równocześnie w całym Ulsterze. Równocześnie wojsko obsadzi wszystkie punkty strategiczne w Ulsterze.

Z POWIATÓW i GMIN.

Trybuchowce, pow. Buczacz.

Już prasa niemiecka pisała o naszej szkole, że Polacy wybudowali szkołę piątrową, a niema kogo uczyć, gdyż brak dzieci. A my dzieci, Bogu dzięki, mamy dosyć w szkole, ale nie możemy naszej szkoły postawić na równi z drugiemi, gdyż organizacya ciągle napotyka zapory ze strony ruskiej. Dnia 14. lutego odbyło się posiedzenie Rady gminnej w Trybuchowcach, w powiecie buczackim, w celu oświadczenia się za organizacyą tutejszej szkoły polskiej eksponowanej z językiem wykładowym polskim. Szkoła nasza polska, utrzymywana przez Tow. szk. ludowej, dalej prawie, że istnieć nie może, gdyż kasa Tow. wyżej wspomnianego, jest wyczerpana i ciężko przychodzi utrzymywać szkołę w obecnych warunkach. Ponieważ Rada gminna składa się z 29 członków Rusinów, a tylko z 7 Polaków, więc starania ze strony naszej nie odniosły żadnego skutku, gdyż Rusini powiedzieli: nie będziemy utrzymywać łacinnikom szkoły, niech Towarzystwo samo utrzymuje. Ciężary, powiadają Rusini, będziemy ponosić większe, gdy będziemy i szkołę polską utrzymywać. A przecież Polacy ponoszą ciężary, jako członkowie gminy budując duże szkoły ruskie i konkurując dalej bez żadnych opozycyi. Polakom, budującym sobie szkołę, niczem Rusini nie pomogli i obecnie nie chcą płacić prestacyi, chociaż Polacy płacą na obie szkoły ruskie. Widzimy, do jakich granic sięga bezczelność ruska. Naszą krew ssą, za grosz nasz utrzymują dwie szkoły, a my, Polacy, musimy marnieć. A jest tu nas s oro, bo 1100 dusz polskich.

Ciągle ustępujemy Rusinom, reforma wyborcza poszła po ich myśli, uzyskali to, czego chcieli, pozwalamy im rozwijać się i kształcić wedle zasadniczych ustaw państwowych, a oni nam swą butą zaprzeczają, nie mając żadnych podstaw ku temu, chcąc dać do poznania, że wschodnia Galicya do nich należy. Zwracamy się przeto do czynników miarodajnych, aby się zajęły tą sprawą i wedle niej sprawę załatwiły. *P. D.*

Sielec Bieńkowy, pow. Kamionka Str.

Kwiatek z niwy ruskiej.

Było to z końcem ubiegłego roku. W Starostwie zgłosiła się Marya Dunaj z prośbą o przejście z obrządku gr. kat. na rzym. katolicki. Odnośne podanie, pomyślnie załatwione, przesłało Starostwo w Kamionce Strum. do Sielca Bieńkowego. Cóż się jednak dzieje! Składnicę pocztową w Sielcu prowadzi sławny borytel, niejaki Wertyporoch. Ten p. Wertyporoch uznaje za stosowne ca'y list Starostwa przytrzymać przez dwa miesiące i dopiero na naleganie interesowanej wręcza jej, ale otwartą rezolucyę ze słowami: Dotychczas byłaś chrześcianką, a teraz umrzesz jak świnia. Kobieta powinna wnieść do prokuratoryi doniesienie o zbrodnię obrazy religii, aby przykładnie ukarać to łajdactwo. Sądzimy, że ksiądz proboszcz dopomoże w tem kobiecinie.

Filipkowice, pow. Borszczów.

Wieś nasza z powodu złych dróg, do niej prowadzących, które dziś znajdują się w opłakanym stanie jest jakoby odbita od reszty świata. Nic więc dziwnego, że od szeregu lat nikt tu nie zaglądnął i nie zajął się polskiemi rodzinami,

których jest u nas około trzydzieści, nie licząc tak zwanych małżeństw mieszanych.

Kościół parafialny jest oddalony prawie o dwie mile, a droga do niego przez większą część roku jest prawie nie możliwą do przebycia. Większość Polaków rozmawia w swych domach po rusku, zapominając o tej drogiej spuściźnie praojców naszych, którą jest ta przepiękna mowa polska. Zwrot ku lepszemu nastał od roku. Dzięki staraniom p. dr H. jako delegata Czytelni T. S. L. z Mielnicy, życie polskie zaczęło okazywać pierwsze znaki, a dziś jest w pełnym toku.

Założono bowiem Czytelnię T. S. L. w domu p. Szadkowej, która również odstąpiła jeden pokój na otwarcie tymczasowej kaplicy, dokąd ksiądz już kilkakrotnie przyjeżdżał ze Mszą św. Za poradą p. dr H. założono u nas kasę Raiffeisena, która pod kierownictwem p. D. kierownika szkoły, pomyślnie się rozwija. W ubiegłym roku zaczęto przygotowywać kamień na budowę kościółka. Dziś materyał jest już przygotowany, a budowa ma się rozpocząć z wiosną. I w ten sposób z zupełnego i długiego snu, ludność polska obudziła się. Obudzenie uczuć narodowych u ludności polskiej w naszej wsi zaniepokoiło Rusinów, a szczególnie miejscowego parocha ks. Ustyanowicza. Ten dnia 8 lutego b. r. w cerkwi na kazaniu odezwał się w te słowa: „Donesłoś do mene, szczo Łatynnyky naszoji gminy pryhotowyły kamiń na jakuś bożnyczku, kamiń toj je z hromadskoji skały, dlatoho jeho ne dajte jim. Zaberit kamiń koło cerkwy i bude na dzwinyciu. Naj jim sia to zaśnityt — na dopustyty do budowy — ony nam na cerkwu nycz ne dały“. Słowa parocha podnieciły nienawiść Rusinów ku Polakom w najwyższym stopniu. Wszyscy poczęli po wsi wykrzykiwać: „ne damo kuminia, naj jim sia zaśnityt bożnyczka“. Cóż na to, ta garstka Polaków, która jest otoczona morzem hajdamaków ruskich? Oto ci nie zważają na pogróżki Rusinów, tylko z mrówczą cierpliwością zwożą kamień na miejsce przeznaczone; na budowę kaplicy. Żal serce ściska, gdy się to słyszy, ażeby nam dziś w Ojczyźnie naszej, katolicy, którzy się mienią być braćmi naszymi bronili stawiać świątynie. Taż to ziemia, zlana krwią przodków naszych, którzy, za nią walcząc, życie położyli.

O Boże! w Tobie nasze świetlane nadzieje pokładając, z ufnością Cię prosimy: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie“.

Prosząc szanowną Redakcyę kochanej „Ojczyzny“ o umieszczenie powyższego artykułu, zasyłam wyrazy serdecznej życzliwości.

Władysław Błoński.

Rokietnica, pow. Jarosław.

Bieda u nas. Kościołek mamy stary i ubogi, a na nowy nas nie stać. Do tego obszar dworski obsiadł obecnie żyd Szajma z Pruchnika, znany z tego, że już niejednego chłopa z torbami puścił.

Właścicielem folwarku (530 morgów roli, 1270 lasu) był pan Cieński — sprzedał go po 500 kor. za mórg żydowi, choć kupić go chciał Polak, hr. Szembek. Dziś żyd chce od nas po 1600, a w niektórych miejscach i po 2000 koron za mórg!

I jak tu, panowie kochani, Polskę budować, jak ziemia nam się z pod nóg usuwa! Żydzi u nas wybudują Jerozolimę!

Ej, bracia, do kupy! panowie i chłopi, upamiętajcie się! *T. C.*

Sichów, p. lwowski.

Z działalności oświatowej.

Nie wiele o Sichowie wyczytać można na łamach „Ojczyzny“. Jesteśmy wsią czysto polską, więc krzywd od Rusinów nie doznajemy, ich zaś krzywdzić nie umiemy — więc cicho u nas i spokojnie.

Ale z tego nie można sądzić, jakoby u nas żadnego życia nie było. Przeciwnie — mamy Kółko rolnicze, mamy Czytelnię pod opieką Akad. Koła T. S. L. we Lwowie. Czytelnia nasza w tym roku wre prawdziwie gorącem życiem. Zrozumieliśmy, że nie tylko z miast powinna iść na wieś oświata i rozbudzanie narodowego ruchu, ale także jedna wieś powinna drugiej nieść to, co w sobie ma dobrego. Dlatego też wyjechali członkowie naszego Kółka amatorskiego przy Czytelni T. S. L. z Jasełkami do poblizkich Pasiek Zubrzyckich, aby tamtejszych włościan rozbudzić trochę i rozruszać.

U siebie zaś oprócz Jasełek urządziliśmy „Wesoły Wieczór“, który wszystkim bardzo się podobał, bo amatorzy grali i deklamowali naprawdę dobrze. Jest to zasługą i p. nauczycielki i członków Czytelni, chętnie uczących się — a zasługą skarbnika i całego Zarządu Czytelni jest to, że wieczór przyniósł przeszło 20 K dochodu i odbył się w zupełnym porządku. Nie wymieniamy nazwiska, bo wielu nie chce tego, a pragną tylko, by zawsze w Sichowie było dobrze.

Jedno jeszcze ważne stało się zdarzenie. Czytelnia postanowiła urządzić opłatek i mimo powątpiewań niektórych opłatek udał się doskonale, choć nie było na tym wieczorze ani kropli alkoholu! Przekonaliśmy się, że nie wódka sprawia dobry humor, ale świadomość, że jesteśmy zżyci, że pracujemy uczciwie i dla świętej sprawy. Wesoło bawiliśmy się w towarzystwie ks. Proboszcza, p. Kierownika i p. Nauczycielki, a śpiewy rozlegały się prawie do godziny 11-tej w nocy.

Obecnie postanowiliśmy przystąpić do budowy domu ludowego, a ponieważ na czele Komitetu stoi ks. Proboszcz, ponieważ też Ak. Koło T. S. L. we Lwowie przyrzekło dać poparcie, więc nie wątpimy, że dom wybudujemy wkrótce, tem bardziej, że wierzymy w pomoc i Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie i Rady m. Lwowa, którego własnością jest Sichów, i w ofiarność samych Sichowian. W każdym razie Radni gminy przyrzekli uchwalić plac, a resztę z pomocą Bożą i przy nas wszystkich staraniu osiągniemy.

Ropczyce.

Odpowiedź na oszczerstwa żydowskie.

Hasło „swój do swego“, przeprowadzone tak skutecznie w Warszawie, zaczyna powoli przyjmować się i w naszem miasteczku. Jakkolwiek uświadomienie mieszczaństwa naszego nie jest jeszcze wielkie, jednak praca jednostek skierowana ku podniesieniu dobrobytu tegoż mieszczaństwa, zaczyna powoli odnosić rezultaty.

Nie podoba się to jednak tutejszym żydom, a w szczególności przewódcom odłamu syonistów. W piśmidłach, jak „Monitor“, „Gazeta poniedziałkowa“ i „Judische Zeitung“ rzucili się zajadle i całą swoją nienawiść wylali w steku obelg, oszczerstw i kłamstw na tutejszych księży M. Jeża, T. Stawarza i innych, którzy na niwie społecznej pracują. Poruszyło to do głębi wszystkich katolickich mieszkańców całej parafii i w niedzielę dnia 16 lutego b. r. samorzutnie bez zapowiadania zgromadzili się w tutejszej sali Rady powiatowej w liczbie około 1000 i tam publicznie zaprotesto-

wano przeciw rzucaniu się na nasze dobra narodowe i naszych pracowników, uchwalając nasfępującą rezolucyę:

„W ostatnich czasach zaczęły się pojawiać w pismach takich, jak „Monitor“, „Gazeta Poniedziałkowa“, „Judische Zeitung“ oszczercze korespondencye z naszego miasta, których celem było powstrzymanie w pracy czcigodnych, a wielce zasłużonych na niwie współdzielczej i oświatowej ks. Michała Jeża i ks. Teofila Stawarza, oraz innych pracowników.

Obywatele Ropczyc, zebrani prawie w całości, bo w liczbie około 1000 dnia 16 lutego b. r. piętnując te niecne, tchnące nienawiścią kalumnie, wyrazili swym Duszpasterzom i działaczom najwyższe swe uznanie i podziękowanie za ich dotychczasową wytrwałą pracę“. Następują podpisy.

Rezolucya ta, uchwalona jednomyślnie na samorzutnie zebranym wiecu, dała zachętę wszystkim polskim towarzystwom do oświadczenia się i wydziały tychże towarzystw, a to: Tow. „Sokół“, Koło T. S. L., Towarzystwo kasynowe, Kółko rolnicze, Koło mieszczańskie, straż ochotnicza pożarna, Ognisko nauczycielskie, stowarzyszenie rękodzielnicze, zgromadzone w komplecie w sali Rady powiatowej rezolucyę poprzednio wymienioną przy gorących oklaskach jednomyślnie uchwaliły.

Wypadki te niech będą przestrogą dla przewódców ruchu syonistycznego, z którymi po cichu solidaryzuje się cała ludność żydowska (na co mamy dowody), że skutek z ich napaści jest zupełnie inny, aniżeli się spodziewali. Nie tylko, że pracowników naszych od pracy nie odstraszyli, lecz do dalszej pracy zachęcili. Prąd samoobronny, który nurtuje coraz wyraźniej wśród naszego społeczeństwa, jak również hasło odżydzenia miast i miasteczek naszych, nie da się powstrzymać rzucaniem obelg i oszczerczych napaści.

Frysztak, p. Strzyżów.

Z życia politycznego wsi.

W niedzielę po sumie w domu Antoniego Smyki odbył się ogromny wiec gospodarzy ze wsi przyległych do Frysztaka. Na wiecu tym mówił o reformie wyborczej dzielny chłop-poseł z Rzeszowskiego Wincenty Tomaka. Mówił także o tem, jak sobie radzić mamy przeciw nędzy, co nas gniecie, nawoływał do pracy w kółkach rolniczych i dawał praktyczne rady gospodarzom w sprawie klęsk elementarnych. Zgromadzeni gorącymi oklaskami podziękowali posłowi Tomace, że przyjechał do nich, choć to nie jego wyborcy, tylko posła Bosaka, który nie ma ochoty ani odwagi pokazać się chłopom w swoim własnym okręgu.

Potem przemawiał znany w tutejszej okolicy działacz, bo rodak nasz, p. dr. Szurlej ze Lwowa i w gorącej przemowie skreślił program polityki ludowej polskiej w nowym Sejmie, nawoływał do łączności w pracy narodowej, abyśmy się mogli wreszcie doczekać lepszej przyszłości w niepodległej Polsce. Przedstawił nam, jak my to płacimy trzy podatki, a wszystkie dla obcych. Podatki te to są: podatek pieniężny, który idzie do kas rządowych, a za to nie mamy nawet należytej pomocy w chwilach tak strasznej klęski jak obecna. Podatek pracy, płacony z potu i krwawej pracy naszych emigrantów do Ameryki i na Saksy, na czem się bogacą miljarderzy amerykańscy i fabrykanci niemieccy. Podatek wreszcie krwi, płacony przez polskich rekrutów, ale nie za polską sprawę, a często przeciw polskiej sprawie. A te podatki powinniśmy płacić swojej Ojczyźnie, bo tylko ona może nam być matką. Więc dążmy do jej wskrzeszenia. Gorącą mowę dra Szurleja przyjęli zebrani burzliwymi oklaskami.

Następnie zabrał głos nauczyciel z Łączek, znany działacz w Kółkach rolniczych p. Wyżykowski, dawniej gorący zwolennik Stapińskiego. Zaznaczył on, że gdy wysłuchał program pracy, jaki poseł Tomaka i dr. Szurlej przedstawili, ma dla tych ludzi hołd i choć w drobnych rzeczach może być odmiennego zapatrywania, to jednak w ogólnej pracy nad ludem pójdzie z nimi razem.

W dyskusyi zabierał głos jeszcze dr. Szurlej, poseł Tomaka i inni, poczem przewodniczący p. Kossowicz poddał pod głosowanie rezolucyę, że wszyscy obecni godzą się na przyjęcie programu Związku chrześcijańsko-narodowego ludowego. Rezolucyę wśród oklasków jednogłośnie uchwalono.

Następnie przewodniczący w dzielnych a jędrnych słowach przemówił, dziękując posłowi Tomace i drowi Szurlejowi za przybycie na zgromadzenie, poczem rozpoczęła się jeszcze dłuższa pogawędka prywatna, wśród której kilkunastu obecnych zaprenumerowało „Ojczyznę“.

Oby takich zgromadzeń było u nas jak najwięcej!

A. L.

Sokołów.

Odprawa ks. Okoniowi.

We środę dnia 19 urządził ks. Okoń u nas wiec sprawozdawczy. Po wyborze przewodniczącym pana W. Pieli a sekretarzem p. Sarny, przemawiał ks. Okoń. Przemówienie jego krótkie było, a i tak za długie w porównaniu z tem, co zrobił w Sejmie. Z przemówienia jego dowiedzieliśmy się, że kłócił się z Rusinami, że reforma wyborcza nowa jest złą, ale głosował za nią, jak też, że postawił wniosek o wybudowanie kolei z Raniżowa przez Sokołów do Leżajska. Zapewniał nas, że on tylko chłopom chce służyć, że będzie bronił prawdy i zwalczał obszarników.

Po ks. Okoniu przemawiał Jan Ożóg. W przemówieniu swojem zapytał się księdza posła, dlaczego to nie było go wśród nas nawet na zaproszenie, gdy przyszły klęski elementarne i trzeba było o ratunku pomyśleć, dalej zapytał się go, dlaczego, pomimo zapewnienia solennego, nie przystąpił do Narodowego Związku.

Widoczną prawdę mówił p. Ożóg ks. Okoniowi, bo ten przeszkadzał mu ciągle, zarzucał fałsz i skakał, jakby go co kąsało. Po przemówieniu p. Ożoga ks. Okoń prostował nibyto, ale zamiast prostować, rzucał się tylko i przysięgał, że co p. Ożóg mówił, to nieprawda. Na koniec zarzucił p. Ożogowi, że chciał od niego za ustąpienie 1000 koron. — Po skończeniu przemówienia chciał z paru żydkami i parobkami żydowskimi z Sokołowa wiec rozbić, nie dopuścił do tego jednak przewodniczący p. Piela. Po ks. Okoniu przemawiał p. Sarna, który wykazywał, jak zgubną dla ludu jest działalność rozbijaczu takich, jak ks. Okoń. Na zakończenie odparł oszczerstwa księdza Okonia, rzucone na p. Ożoga. Ks. Okoń sam wykazał nieprawdziwość swoich zarzutów, bo najpierw jakiegoś świadka niby pokazywał, a potem oświadczył, że tej rozmowy nikt nie słyszał. Widząc ks. Okoń, że nie wierzą mu ludzie, wyniósł się ze sali do knajpy i dopiero później wrócił. Poseł Tomaka przedstawił następnie zebranym działalność Sejmu i naszych posłów.

Spokojnego jego przemówienia wysłuchali zgromadzeni uważnie i dowiedzieli się też, co to w Sejmie było. Nie słyszeli chwalby, ale sprawozdanie z prac Sejmu. Następnie

przemawiał p. Pudełko. W ciągu jego przemówienia wpadł ks. Okoń z paroma swymi zwolennikami i zaczął ciskać się i co drugie słowo zarzucać fałsz. Według ks. Okonia, to on jeden tylko prawdę mówi, a wszyscy kłamią. Okazało się jednak, jaki on prawdziwy, jak wystąpili świadkowie, którzy byli przy układzie jego z Ożogiem. Świadkowie ci, trzech poważniejszych gospodarzy z okolicznych gmin, do oczu powiedzieli ks. Okoniowi, że Ożóg prawdę mówi, wtedy ks. Okoń nic nie pamiętał.

Dobrze się stało, że ks. Okoń urządził wiec, na którym był też poseł Tomaka, wiceprezes Narodowego Związku chrześciańsko-ludowego, bo poznaliśmy różnicę między prawdziwym posłem ludowym, a ambitnym krzykaczem i rozbijaczem ludu, który, choć kapłan, to jednak kłamie i jeszcze przysięga się na Pana Boga i Najsłodsze Imię Jezus.

Wszystkich kłamstw, jakie rzucał ks. Okoń, nie potrafię tu spisać, bo i miejsca by zabrakło.

Muszę wspomnieć jednak jeszcze o jednem. Na końcu przemawiał p. Sarna, który jeszcze raz podniósł, że ksiądz Okoń jest rozbijaczem i szkodnikiem, a nie obrońcą chłopów, podniósł również, że Ożóg wiedząc o długach księdza Okonia, mógł od niego chyba 1000 koron długu do spłaty zażądać, a nie pieniędzy, których nie ma, w to, żeby Ożóg żądał pieniędzy od ks. Okonia, to chyba dzieci wierzą, ale że ks. Okoń chłopa posła Lewickiego chciał na pieniądze naciągnąć, to prawda. Nie zaparł się tego i ks. Okoń, tylko twierdził, że Lewicki ma jego mandat i że on jest jego zastępcą. Na ten jego wykrzyknik odpowiedział mu p. Sarna, że ks. Siara, a nie on, jest zastępcą, bo jeszcze lat wtedy nie miał.

Na wiecu tym uchwalili zebrani następujące rezolucye: 1) Zebrani na wiecu mieszczanie i włościanie z Sokołowa i okolicy uznają za jedyną organizacyę prawdziwie ludową Narodowy Związek chrześciańsko-ludowy. 2) Uchwalają posłom Nar. Zw. chrz. lud. jako prawdziwym posłom ludowym za ich pracę i dzielną obronę praw ludu polskiego pełne votum zaufania i gorącą podziękę.

Po zakończeniu wiecu, ks. Okoniowi żydzi i oficer od tabaki robili krzyk i ściskali ręce, chłopi zaś wyszli z sali, nie patrząc nawet na niego.

Grodzisko, pow. Łańcut.

Odpowiedź na korespondencyę.

Któż to z Grodziska pisał do „Przyjaciela Ludu“ z dnia 1 marca? Jużcić, że Wojciech Szpila. W jego pisaniu niema ni jakiej myśli, ani trochę uczciwości. Poco nieukom brać się do pióra. „Król Jagiełło bił Krzyżaki — i pan Krupa chciał być taki; darmo silisz się nieboże — krupa jagłą być nie może“. To jest nieszczęście, że „półgłówki zwykle najwyżej głowy podnoszą“.

Dziwię się mocno, że „Przyjaciel Ludu“ publikuje tak mizerne notatki.

Któż to jest ten Andrzej Czerwonka, którego Wojciech Szpila próbował ośmieszyć, oczernić w „Przyjacielu Ludu“?

Andrzeja Czerwonkę szanują powszechnie w Grodzisku dla jego prawego charakteru i otwartej głowy. Był wójtem w gminie przez długie lata, i członkiem parafialnego komitetu. Jako wójt, zwalczał pijaństwo, tępił nocne schadzki młodzieży, dbał wielce o rozwój ekonomiczny i moralny w gminie. Obecnie zasiada w Radzie powiatowej, w Radzie gminnej, w Radzie sierocej, w Komitecie parafialnym, jest starszym bratem różańcowym. Z tego widać, że ma we wsi i w okolicy szeroki wpływ i nie lada jakie zaufanie. Widocznie musiał sobie na to wszystko zasłużyć.

Zacięty stapińszczyk z Grodziska napisał zajadle na A. Czerwonkę. Prawda, że „zły język namaca i w grobie“.

A zgoła złym człowiekiem jest Wojciech Szpila. Prawdziwie to lichy charakter. O tem wiedzą najlepiej sąsiedzi, jak jest mściwy, niezgodny, jak każdego tylko kąsa, kłuje, niby jaka zajadła osa. Jaki to katolik, to mogą poświadczyć miejscowi ludzie. Po wierze katolickiej zostały mu chyba strzępy. Przechwala się w swej korespondencyi, że jest radnym. Jest, ale wśliznął się do Rady gminnej podstępnie, zdradziecko, chytrze, jak wąż. Nieprawda, że on założył Czytelnię. Czytelnię T. S. L. założył dr Bolesław Tryniecki. Nieprawda, że w Grodzisku ludowcy stanowią silną przewagę. Jest ich może pięciu. Kiedy były powszechne wybory do parlamentu, dostał ś. p. ks. Józef Mach (n. d.) przeszło tysiąc głosów w całej parafii, a Jachowicz (lud.) niewiele ponad dziesięć. Kłamie bezczelnie, mówiąc, że omal wszyscy czytają „Przyjaciela“. Bo przeważnie rozchodzi się po parafii „Ojczyzna“, „Prawda“, a „Przyjaciela“ rzadko kto czyta. Za niedługo nie ujrzy tu „Przyjaciela“ nawet na lekarstwo.

Widzi każdy, jak kłamliwe są korespondencye w „Przyjacielu ludu“. Jak organ Stapińskiego umieszcza na swoich łamach prawie same fałsze i oszczerstwa. Jak „Przyjaciel ludu“ pastwi się i znęca przeważnie nad uczciwymi ludźmi, obdzierając ich ze czci i z dobrego imienia.

Pokazuje się, jak zgubny jest wpływ „Przyjaciela ludu“ na wsi. Umyślnie podaliśmy wierną sylwetkę upartego stapińszczyka z Grodziska, aby każdy widział, że „Przyjaciel ludu“ — sennych budzi nie na ludzi. Budzi sennych na zwierzęta. Bez mała wszyscy, którzy potąd obstają za Stapińskim i zawzięcie trzymają z nim, są we wsi prawdziwem nieszczęściem, zioną śmiertelną zawiścią do innych stanów, stronnictw, do swoich duszpasterzy, — są skłonni do procesów, swarów, bitek, tem są we wsi, czem jadowita krosta na ludzkim organizmie, — źli z nich sąsiedzi, wiele wysiadują po karczmach, są utrapieniem dla żon i dzieci.

Tak się wykształcili w szkole Stapińskiego. „Wszystko to ziele z jednej grzędy“. Są przytem albo do gruntu źli, albo nie mają ani krzty własnego zdania. Bo uważmy. Stapińskiego pozbyło się Koło polskie dla jego brzydkich postępków. Omal wszyscy posłowie opuszczają go, a przez długie lata razem z nim zasiadali w klubie, niektórzy nawet jego blizcy przyjaciele. Snać już za wiele nabroił. Oni najlepiej mogą wiedzieć o wszystkiem. Dzień po dniu wychodzą na jaw brudne sprawki Stapińskiego. Pokazuje się, że trybun ludu myślał o swojej kabzie ze szkodą interesów ludu. Obecnie łączy się **Stapiński ze socyalistami, z Breiterem, z Rejzesem, ze żydami**, z Rusinami, otwarcie przyznaje się do tego — wypowiada wprost walkę Kościołowi i biskupom i bynajmniej tego się nie wypiera, więc z niego jawny poganin.

I pomimo wszystko ma jeszcze zażartych zwolenników, niewielu, bo niewielu, ale zawsze ma. I są jeszcze, co prenumerują „Przyjaciela ludu“ i starają się go rozszerzać. A jak mówi Wł. Syrokomla „..,biada — kto z krzywdzicielem do stołu zasiada“!

Wasz czytelnik.

Skrzydlna, pow. Mszana Dolna.

W dniu 1 marca o godzinie 5 po południu w sali szkolnej zebrało się około 150 ludzi z całej parafii, a więc ze Skrzydlnej, Przemszy. Stróży i Woli skrzydlańskiej. Imponu-

jącę zebranie zagaił pięknem przemówieniem ks. kan. Gawroński. Jego też powołano jako przewodniczącego zebrania, na sekretarzy powołano pp. Koniecznego i L. Kwiecińskiego.

Głosu udzielono p. Grzegorzakowi. Mowca w godzinnej mowiew wymownych słowach, przedstawił zebranym smutne stosunki panujące w Galicyi, tak pod względem oświaty rolnictwa, jak handlu i przemysłu, wskazał nam drogi do uzyskania lepszych warunków przez czytelnie, Kółka rolnicze, Kasy Raifeisena, Spółki mleczarskie etc.

Na temat ten rozwinęła się szeroka dyskusya, w której przemawiali pp. Sobek, Konieczny, ks. Gawroński, Kwieciński. Ten ostatni postawił wnioski w sprawie zamykania karczem w dnie świąteczne i niedzielne nadto w sprawie utworzenia komitetu, celem obmyślenia planu 600-letniej rocznicy powstania kościoła w Skrzydlnej. Wnioski jednomyślnie uchwalono.

Na wniosek p. Koniecznego przystąpiono do wyboru zarządu Kółka rolniczego. Wybrani: przew. ks. Gawroński, zast. przew. Pala Jan, sekr. Konieczny, zapisanych 40 członków.

Przew. ks. Gawroński, jakoteż gospodarz Rokosz ze Stróży serdecznie dziękowali p, Leonowi Grzegorzakowi za pożyteczny i pouczający wykład.

Tego samego dnia o godz. 7 wieczorem p. Leon Grzegorzak, pojechał do Woli Skrzydlańskiej i wygłosił referat: „Co to są Kółka rolnicze i jakie z nich korzyści“. Po referacie zapisało się na członków Kółka rolniczego 27 ludzi, gdzie obrano przewodniczącym Ignacego Cieślaka, zast. przew. Bronisława Cygala.

Bracia włościanie! Organizować się w Kółkach, sprowadzać towary, nie dawać się wyzyskiwać żydom — to nasz cel, drugich do tego zachęcać, na zebrania chodzić, cyytać pożyteczne książki i gazety, to nasz obowiązek.

K. Wł.

Szczepanów, pow. Brzesko.

Komitet budowy pomnika ś. p. ks. Stojałowskiego donosi, że zawarł ugodę razem z parafianami, na którą ich zaprosił dnia 22 lutego, z p. Wojciechem Samkiem, kamieniarzem z Bochni. Ugoda zapadła: za pomnik 1000 koron. Wysokość pomnika ma wynosić 5 metrów, ma być z figurą św. Stanisława z kamienia pińczowskiego i portret ś. p. ks. Stojałowskiego z kamienia pińczowskiego, fundament zaś z kamienia sobolewskiego i cztery słupy, na których będzie łańcuch. Pomnik ma stanąć w Szczepanowie w rynku przy gościńcu obok szkoły w roku bieżącym około 15 czerwca. Do tego czasu mamy zebrane na pomnik z ofiar **siedmset koron, a brak jeszcze trzysta koron.** Mamy jednak w Bogu nadzieję, że lud resztę złoży, bo wie o tem, że Pan Bóg wynagrodził tym sowicie, którzy mu wiernie służyli.

To też lud nie żałuje dać ofiary temu, który mu życzył dobrze i wyrabiał prawa, ażeby miał byt polepszony. Ksiądz Stojałowski nie zważał na wszelkie cierpienia, które mu zadawali możni tego świata, ale szedł naprzód do ostatnich chwil życia swojego, bo wiedział, że go zato czeka nagroda u swojego Pana, który go wybrał za dobrego pasterza do swoich owieczek. Więc też i parafia nasza idzie za przykładem tych, którzy już mają w swoich wioskach pomniki zbudowane. Niech następne pokolenia wiedzą, że my mieli tak dobrego ojca i opiekuna ludu, który dla nas szczerze i serdecznie pracował. Napis na pomniku będzie: „*Ks. Stojałowskiemu, niestrudzonemu bojownikowi i obrońcy praw ludu, w dowód czci i wdzięczności ludność parafii i okolicy Szczepanowa*“. Szanowni panowie z powiatu brzeskiego, jak widzicie z napisu, który będzie na pomniku, że i was przyjmujemy do społeczności, że nietylko będzie napis parafii, ale i okolicy, więc upraszamy i was, ażebyście i wy przybyli do nas choćby ze skromną ofiarą na ten cel, a zato ten św. Stanisław, nasz rodak i patron całej Polski, którego figura będzie na pomniku, będzie się wstawiał do Pana Boga i wam za to wynagrodzi sowicie. Komitet budowy pomnika: St. Kądziołka, przew., A. Grabowski, zast. przew., M. Zachara, sekr., N. Sadkowski, skarbnik. Szczepanów, poczta loco.

Podając te kilka słów z tą nadzieją, że się przychyli Redakcya do tego oświadczenia i wydrukuje w swojej „Ojczyźnie“, bo też i ta pamięć, którą się buduje, także będzie istnieć w naszej Ojczyźnie długie lata.

Z poważaniem *S. K.*

Nowy Targ.

W obronie samorządu.

Kilka już razy udzielaliśmy głosu korespondentom przygodnym w głośnej sprawie podhalańskiej o ponowny wybór dra Andrzeja Chramca na marszałka powiatu. Chcąc mieć dokładną wiadomość o obecnym jej stanie, zwróciliśmy się do p. dra Józefa Diehla w Nowym Targu, który przed kilku miesiącami wszczął w „Słowie Polskiem“ akcyę przeciw nadużyciom w gospodarce samorządnej na Podhalu, z prośbą o artykuł. W odpowiedzi na nasz list otrzymaliśmy następujące uwagi:

Istnieje w Anglii zwyczaj, że władza państwowa nadzorująca gospodarkę samorządną, w razie wykrycia w niej nadużyć, przed zastosowaniem ostatecznych środków, ogłasza wyniki swych dochodzeń w prasie zapomocą komunikatów urzędowych lub w artykułach inspirowanych, w nadziei, że nacisk opinii publicznej spowodować może poprawę winowajców. I tak zwykle tam bywa.

U nas inaczej. Z pobłażliwą nad miarę opinią publiczną — o ile istnieje — nie liczą się wcale szkodnicy, a głosy prasy pobudzają zazwyczaj tylko władze do czynu, do którego były zresztą powołane i przedtem. Bezpośredni czy pośredni wpływ uczciwej prasy na zdrowie moralne społeczeństwa jest wielki.

Przekonaliśmy się o tem na Podhalu, gdzie dopiero dzięki prasie rozpoczęła się naprawa gospodarki samorządnej, opanowanej przez kartel niebezpiecznych szkodników, „nowoczesnych zbójników“ — jak ich nazwał na ostatnim Zjeździe Podhalan — Władysław Orkan.

W głośnej od maja roku zeszłego sprawie nadużyć kredytowych w Powiatowej Kasie Oszczędności w Nowym Targu na rzecz kierowników tej instytucyi, przedewszystkiem na rzecz jej prezesa, dra Andrzeja Chramca, nadszedł — jak doniósł Wam kto inny — reskrypt Namiestnictwa, usuwający z powodu tych i innych bezprawi w drodze dyscyplinarnej dwóch dyrektorów kasy.

Nie ulega wątpliwości, że gospodarka najpoważniejszej w powiecie instytucyi finansowej, dzięki prasie, została pchnięta na własciwe tory; przyznają to wszyscy, nie tylko ci, którym osobliwa „polityka kredytowa“ Powiatowej Kasy Oszczędności w latach ostatnich dała się we znaki.

Wciąż jednak pozostaje jeszcze otwarta kwestya zatwierdzenia wyboru p. Chramca na marszałka, a p. Rajskiego na wicemarszałka powiatowego, sprawa, ciągnąca się również od ośmiu miesięcy z ogromną szkodą dla życia samorządnego na Podhalu.

P. Rajski nie będzie już chyba upierał się dłużej przy wyborze, poznawszy zapewne, dokąd zaprowadzić może, nawet dzielnego człowieka niecierpliwa ambicya i złe towarzystwo. Upiera się natomiast przy marszałkowstwie p. Chra-

miec, a według uporczywej wieści, pomaga mu w tym względzie — o dziwo — Starostwo nowotarskie, które — jak powszechnie tu twierdzą — o wszystkich nadużyciach w gospodarce powiatowej wiedziało, a teraz usiłując salwować głównego przedstawiciela związku niecnoty podhalańskiej, pragnie i siebie zrehabilitować wobec Namiestnictwa.

Musimy teraz dotknąć rzeczy delikatnej, omijanej starannie w dotychchzasowej akcyi publicystycznej w imię dobra powszechnego, bo za publiczny interes uważaliśmy sanacyę finansową Tow. akc. Zakładu wodoleczniczego dra Chramca, choć sam dr Chramiec jest niemal wyłącznym jego właścicielem i właściwym zawiadowcą. Dzięki obywatelskiemu poczuciu większości wierzycieli, zrzekających się znacznej części swoich pretensyj (do 50 proc.) lub godzących się na długoletnią spłatę ratalną, udało się uniknąć konkursu, mimo sprzeciwu Rady nadzorczej, która nawet z tego powodu zrezygnowała. Zakład został tedy uratowany, nie mniej jednak p. Chramiec jest bankrutem, bo faktyczne zawieszenie wypłat w całości i we właściwym terminie według teoryi i praktyki równa się bankructwu.

Czy bankrut może stać na czele Rady powiatowej? Zwłaszcza, gdy za jego sprawą i na jego rzecz popełniono nadużycie (zastawienie funduszów rezerwowych), za które trzeba było usunąć dwóch dyrektorów Powiatowej Kasy Oszczędności. Czy marszałek, który w najgorszych czasach pozbawia w taki sposób ubogi powiat, powierzony swojej pieczy, kredytu ćwierćmilionowego, może liczyć na zaufanie i cześć obywatelską?

Niech na to pytanie odpowie Namiestnictwo i Wydział krajowy, zanim odezwie się Wiedeń na skutek dwóch interpelacyj socyalistycznych w parlamencie! Zatwierdzenie wyboru na ważny posterunek obywatelski szkodnika — byłoby premią za niespołeczną łapczywość i prowokacyą uczciwej opinii publicznej. Cierpienie na wyżynie obywatelskiej ludzi, niegodnych szacunku i zaufania, byłoby słaniem drogi w niedalekiej już przyszłości osobom, ocierającym się o kryminał. A wtedy co się z nami stanie?...

Nowy Targ, 20 marca. *Józef Diehl.*

* * *

Z Nowego Sącza otrzymaliśmy po wydrukowaniu powyższego artykułu wiadomość, że tamtejsza Prokuratorya Państwa wdrożyła przez Sąd powiatowy w Nowym Targu dochodzenia wstępne przeciw drowi Chramcowi z powodu niewypłacalności jego Zakładu i bankructwa osobistego.

WIADOMOŚCI

Racławickie święto. Dla uczczenia 120-tej rocznicy bitwy Racławickiej urządza Koło T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie, wielką uroczystość patryotyczną w niedzielę dnia 5-go kwietnia 1914 r. Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele N. M. P., poczem odbędzie się wielki wiec oświatowy, na którym wygłoszą referaty posłowie: Bojko, Witos, Długosz, Średniawski i Wróbel. Po południu dane będzie w teatrze miejskim przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“ ze słowem wstępnem posła Włodzimierza Tetmajera.

Poseł Wincenty Pilch z Bocheńskiego zapowiedział wiece sprawozdawcze: na 25 marca do Łapanowa, 26-go marca powiatowe zebranie do Bochni, 29 marca do Uścia solnego (urząd gminny), 7 kwietnia do Niepołomic (zamek), wszędzie na godz. 12. Wzywamy gorąco wszystkich do wzięcia w tych wiecach licznego udziału.

Wspomnienie pośmiertne. Jeszcze w styczniu zmarł w Tłumaczu naczelnik sądu dr. Michał Krawczyk, jeden z najdzielniejszych urzędników i obywateli.

Obok bowiem sumiennego i sprężystego pełnienia swoich obowiązków urzędowych, rozwinął żywą działalność na polu wydawniczem i społecznem.

Liczny szereg opracowań przepisów prawnych rozpoczęła wydana z początkiem r. 1907 „Ustawa o sprostowaniu galicyjskich i bukowińskich ksiąg gruntowych“, która w krótkim czasie doczekała się drugiego wydania i pochlebnej oceny tak w prasie, jak i ze strony czynników miarodajnych.

Dalej nastąpiły w krótkich odstępach czasu opracowane wspólnie z ówczesnym starszym komisarzem powiatowym a później starostą Zygmuntem Karasińskim „Nowe ustawy kongrualne“ i „Nowe ustawy wyborcze do Rady państwa“, opatrzone najlepszym z wydanych dotychczas i najbardziej wyczerpującym komentarzem.

Następnie wydał dr. Krawczyk opracowaną przez siebie ustawę „O ochronie własności polnej“, która niedawno (1913) ukazała się w drugiem uzupełnionem wydaniu, przepisy „O gminnych urzędach rozjemczych“, które po szybkiem wyczerpaniu pierwszego nakładu ukazują się obecnie w drugiem znacznie uzupełnionem wydaniu, wykończonem przez autora niemal w ostatnich dniach przed zgonem, nadto wyczerpany obecnie „Wykład o gminnych urzędach rozjemczych“ i „Galicyjskie ustawy rolnicze (agrarne)“, (wydane nakładem F. Himmelblaua w Krakowie).

Powyższe wydawnictwa znalazły nader pochlebną ocenę tak u interesowanych władz i urzędów, jak i w prasie.

Te zajęcia literackie nie przeszkadzały jednak drowi Krawczykowi w gorliwem i sumiennem pełnieniu obowiązków zawodowych.

Nie poprzestając jednak na żmudnej pracy zawodowej i literackiej, wziął sobie dr. Krawczyk za zadanie zwalczanie rujnującego nasz kraj materyalnie i moralnie pieniactwa przez osobistą inicyatywę w zakładaniu gminnych urzędów rozjemczych.

W tym celu objeżdżał wsie i miasteczka zarówno we wschodniej, jak i w zachodniej Galicyi, i przez wykłady, zachęcanie, zakładanie i organizowanie tych instytucyi.

Wiceprezes Koła polskiego hr. Skarbek podniósł w mowie sejmowej wygłoszonej w poprzedniej kadencyi zasługi dra Krawczyka położone około zakładania i rozwoju gminnych sądów rozjemczych, wzywając Sejm do poparcia tych usiłowań.

Zawsze sumienny i sprężysty w urzędowaniu, umiał sobie taktownem i uprzejmem postępowaniem zjednać tak urzędników jak i ogół ludności i dlatego cieszył się powszechną sympatyą, o czem świadczy jego wybór do rady gminnej miasta Tłumacza.

Liczne też rzesze kolegów i znajomych odprowadziły zwłoki po nabożeństwie, odprawionem w kościele miejscowym w dniu 18 stycznia 1914 na stacyę kolei w Tłumaczu, a nazajutrz o godz. 10 przedpołudniem wyruszył liczny orszak pogrzebowy z dworca głównego we Lwowie na cmentarz łyczakowski, gdzie zwłoki spoczęły w grobowcu rodzinnym.

Chociaż przedwczesna śmierć nie pozwoliła ś. p. drowi Krawczykowi urzeczywistnić wszystkich nadziei, to jednak jego prace i zasługi postawiły mu trwały pomnik w pamięci społeczeństwa.

Na kościół w Lutowiskach. Z powodu odznaczenia kanonickiego ks. Hucińskiego, pierwszego proboszcza lutowiskiego, złożyli na budowę kościoła tamże: ks. kanonik Dzierżyński z Liska 20 kor., ks. proboszcz Mróz z Polany

20 koron. Zapewne wszyscy życzliwi i znajomi tego kapłana w całym kraju okażą mu swoje szlachetne uczucia w ten najlepszy sposób, a przez to przyczynią się wielce do sprawy katolickiej i narodowej.

W służbie policyi politycznej. „Czeskie Słowo" doniosło, że korespondent wiedeński tego pisma, Symek, wniósł skargę o obrazę honoru przeciw „Nar. Listom", które mu zarzuciły, że pośredniczył w sprawie wstrzymania obstrukcyi czeskiej w zamian za 250.000 koron.

„Nar. Listy" ogłaszają znowu rewelacye na podstawie dokumentów, pozostawionych przez zmarłego posła Anyża. Dokumenty te kompromitują w wysokim stopniu przewodniczącego klubu radykalnego czeskiego w Radzie państwa posła **Svihę**, gdyż stwierdzają, że stał on w służbie policyi politycznej w Pradze, jako szpieg, i pobierał 800 koron miesięcznej stałej płacy. Poseł Sviha donosił policyi o różnych zajściach w obozie czeskim.

„Nar. Listy" ogłaszają korespondencyę między posłem Svihą a urzędnikami policyi w Pradze. Doniesienia swe wysyłał Sviha do policyi poe pseudonimem „Wiener". Oprócz Svihy 18 polityków radydalnych czeskich stato w służbie policyi politycznej w Pradze. Ponadto w r. 1910 otrzymał Sviha 3000 koron na wybory.

Poseł Sviha złożył już mandat do parlamentu, czyli niejako przyznał się do winy.

Przyjaciele posła Svihy zarzucają młodoczechom, że brali pieniądze z funduszu gadzinowego, na gazetę i wybory, a wódz ludowców czeskich, były minister Praszek jest także pod zarzutem łapówek z funduszów publicznych.

Te wiadomości nader smutnie świadczą o życiu publicznem w Czechach.

Zamach morderczy w Paryżu. Pani Kajó, żona ministra skarbu, zastrzeliła Gastona Calmette, redaktora „Figara". Powodem zamachu były ataki, zwracane przeciwko ministrowi Kajó przez prasę, a przedewszystkiem przez umiarkowane „Figaro". Autor tych artykułów, Gaston Calmette, zarzucał ministrowi, że pobiera 300.000 franków rocznie jako członek rad nadzorczych w kilku instytucyach finansowych, — że umaczał ręce w oszustwach osławionego bankiera Rochetta, i że w sprawie reformy podatków wogóle, a zaprowadzenia postępowego podatku dochodowego w szczególności grał rolę dwulicową.

Żona spotwarzonego ministra, pragnąc pomścić się na autorze tych zarzutów, wtargnęła do redakcyi „Figara" i celnymi strzałami z rewolweru położyła trupem Calmetta.

Nie przewidziała tylko pani Kajó, że strzały te spowodują także śmierć polityczną jej męża, który zamiast spełnienia marzeń o prezydenturze republiki, zmuszony został do złożenia teki i zupełnego usunięcia się z terenu życia politycznego.

Kajó to wielki radykał — wróg kościoła a przyjaciel Niemców. Radykali rządzą obecnie we Francyi. Im prędzej upadną, tem i dla Francyi i dla Europy lepiej!

Dział społeczno-gospodarczy.

Nawozy sztuczne pod zasiewy na wiosnę.

O stosowaniu nawozów sztucznych na wiosnę podaje „Przewodnik" wiązankę trafnych wiadomości, które tu powtarzamy w głównych wyjątkach,

Ażeby rola dobre plony wydać mogła — musi zawierać cztery główne sole pokarmowe: azotowe, fosforowe, potasowe i wapienne. Brak jednego z tych pokarmów — powoduje obniżenie plonów, na co zaradzić można jedynie podaniem brakującego pokarmu, a nie innego: jeden drugiego nie zastąpi.

Obornik zawiera wszystkie pokarmy (dobry, starannie przechowany obornik!) — i dlatego na nim każdy plon może się udać, o ile rolnik nie pokpił sprawy z uprawą, zasiewem i t. p.

W wielu jednak razach (gdy brak, naprzykład, jednego lub dwóch pokarmów) stosowanie obornika może być niepotrzebnem, wystarczy dodanie brakujących pokarmów w postaci nawozów sztucznych. Zresztą często obornika brak, a rolę zasilić trzeba w podobnych wypadkach stosujemy nawozy sztuczne, wyrabiane w fabrykach, lub wydobywane z głębi ziemi.

Rozmaite rośliny gospodarcze wykazują różne potrzeby nawozowe. Naprzykład owies wyciąga z ziemi najwięcej pokarmów azotowych, — ziemniaki obok soli azotowych potrzebują także dużo soli potasowych, oziminy muszą mieć w roli dosyć fosforu. Te specyalne potrzeby niektórych roślin — gospodarz powinien poznać we własnym interesie.

Owies zazwyczaj wybornie opłaca nawożenie azotowe. Czy użycie innych nawozów sztucznych jest pod owies potrzebnem, czy się opłaca — to już rozstrzygać muszą miejscowe warunki, — po czem owies jest siany, na jakiej glebie i t. p. Najwłaściwiej jest na małym kawałeczku przeprowadzić doświadczenie. Z reguły — pod owies opłaca się saletra chilijska, jako nawóz azotowy, choć 100 funtów saletry kosztuje przeszło 13 K.

Saletra łatwo może być wypłukana przez deszcz, dlatego też należy ją rozsypać na wierch roślin (pogłównie) w suchą pogodę, najlepiej zaraz po wzejściu owsa lub w 2—3 tygodnie pózniej, w dwóch conajmniej dawkach. Na mórg używa się przeciętnie 30 do 40 kg., a nawet i większe dawki mogą się dobrze opłacić.

Saletrę przed użyciem trzeba dobrze rozbić, gdyż nawóz ten zbryla się łatwo, zwłaszcza trzymamy w wilgotnem miejscu — wymieszać z pewną ilością suchego piasku lub sypkiej ziemi.

W ostatnich czasach oprócz saletry chilijskiej (przywożonej z kraju Chilii, w Ameryce południowej), zaczyna się rozpowszechniać saletra wapniowa, otrzymywana zapomocą elektryczności z powietrza. Działa ona na owies mniej więcej tak samo jak chilijska — i tak samo się ją używa. Jako tańsza — z czasem zapewne więcej rozpowszechni się. Dziś mało ona jeszcze wypróbowana.

Saletrę z dobrym skutkiem można stosować wiosną i na oziminy szczególniej tam, gdzie pszenice lub żyta są słabe i rzadkie.

Saletra w tych razach doskonale skutkuje. Używa się jej wtedy, gdy oziminy ruszą, w ilości 20 do 25 klg. na mórg, także w dwóch dawkach, w odstępie mniej więcej trzydniowym.

Saletra chilijska opłaca się także doskonale na burakach cukrowych i pastewnych, oraz na ziemniakach i końskim zębie. Pod buraki trzeba ją stosować wiosną także w 2-ch dawkach, pierwszą po wzejściu buraków w rzędy, drugą po przerwaniu. Jeżeli buraki były w jesieni silnie nawiezione obornikiem — to można poprzestać na jednej

dawce 15—20 kg. na mórg. Na słabszej ziemi i przy słabszem nawiezieniu obornikiem, gdy żółty kolor liści wskazuje nam na brak azotu w ziemi, lepiej dać więcej saletry, półtora do dwóch cent. na mórg.

Pod ziemniaki i koński ząb stosuje się saletrę na wierzch, po wzejściu, w stosunku 50 do 70 klg. centn. na mórg.

Nawozy fosforowe zapewniają roślinom pokarm fosforowy.

Z tych nawozów najczęściej używane są superfosfat i tomasówka (żużle Thomasa);

Superfosfaty mają w sobie sól fosforową, rozpuszczalną w wodzie, to też działają one szybko, natomiast pokarm, zawarty w tomasówce, nie rozpuszcza się w wodzie, a tylko w słabych kwasach, działanie więc tomasówki rozkłada się na czas dłuższy.

Fosforowych pokarmów potrzebują najwięcej zboża ozime i pod nie stosujemy je najczęściej jesienią, na wiosnę zaś nawozy fosforowe stosujemy głównie pod buraki, lub też pod rośliny strączkowe, przedplonem ozimin.

Pod buraki na glebach zwięźlejszych dobrze się opłaca użycie superfosfatu, w ilości 100—200 kg. na mórg. Superfosfat rozsiewa się na wiosnę, przed samym siewem buraków — i płytko przykrywa zwyczajną broną.

Korzystnem jest stosowanie na wiosnę nawozów fosforowych pod rośliny strączkowe (groch, wyka, łubin i t. p.) po których w jesieni ma pójść ozimina,

Zamiast dawać nawóz fosforowy w jesieni wprost pod oziminy — można go z korzyścią użyć już na wiosnę pod te strączkowe.

Tym sposobem możemy podnieść plony strączkowych, a jednocześnie zasilamy fosforem zboże ozime.

W tych wypadkach dajemy zwykle tomasówkę w ilości 2—3 centn. za mórg, rozsiewamy ją przed siewem strączkowych, przykrywając broną lub sprężynówką Dla równomiernego rozsiania· pomieszać można żużle z suchym piaskiem.

Opłacalność tych nawozów pod inne płody trzeba skrupulatnie sprawdzić przez doświadczenie na miejscu.

Ziemniaki, owies, jęczmień — nie mają tak wyróżniających się potrzeb co do pokarmu fosforowego, jak wymienione poprzednio rośliny.

Jednak stosowanie fosforowych nawozów obok innych, — i pod te rośliny daje nieraz doskonałe wyniki.

Trzecią grupę stanowią nawozy potasowe. Należą tu kainit i sole potasowe, jak mówią, skoncentrowane, to znaczy zawierające większą ilość potasu, mianowicie 30-40 procent, podczas gdy kainit i kałusza zawiera od 7-12 procent.

Kainit pod okopowe najlepiej dawać w jesieni. Jeżeli nie mogliśmy go dać w jesieni, a rolę trzeba zasilić potasem, to najwłaściwiej będzie zastosować na wiosne sole potasowe, na kilka tygodni przed sadzeniem ziemniaków lub buraków, przykrywając broną zwykłą lub sprężynówką. Na mórg daje się 2 do 3-ch ctn. kainitu, a około 100 kg. soli potasowej.

Na tak zwanych popielatkach z dobrym skutkiem używano kainitu pod buraki, sypiąc go w rzędy zaraz po ich wzejściu, w ilościu około 4 ctn. na mórg. Ten sposób na innych ziemiach nie okazał się korzystnym, to też jako zasadę przyjąć można, by kainit pod okopowe dawać w jesieni.

Dużych ilości soli potasowych potrzebują koniczyny czerwone, to też pod jęczmień z podsiewem koniczy zalecać można kainit (wczesną wiosną) w ilości około 2-3 ct. na mórg.

NADESŁANE.